

FRANCISZKANIZM

Zdzisław J. Kijas OFMConv

W NURCIE FRANCISZKAŃSKIM 11(2002)

NIEWIASTA, KTÓRA DEPCZE GŁOWĘ WĘŻA A ZAPĄŁ DUSZPASTERSKI OJCA MAKSYMILIANA KOLBEGO

*Wprowadzam nieprzyjaźń między ciebie a niewiastę,
pomiędzy potomstwo twoje a potomstwo jej:
ono zmiążdży ci głowę,
a ty zmiążdżysz mu piętę
(Rdz 3, 15).*

Maksymilian Maria Kolbe (1894–1941), polski franciszkanin konwentualny nie był profesorem uczelni, ani autorem poczytnych książek, a jego myśl teologiczną poznajemy jedynie w oparciu o analizę jego listów, notatek z rekolekcji, osobistych dzienników, które pisał od roku 1918, artykułów zamieszczanych w „Rycerzu”, czy wreszcie o lekturę konferencji ascetycznych, jakie dość regularnie głosił braciom w Niepokalanowie polskim. Szczególnie w tych ostatnich, wygłaszanych przy różnych okazjach, Maksymilian, jak kochający ojciec, otwierał przed swoimi braćmi tajemnice własnej duszy, dzieląc się z nimi swoimi najgłębszymi pragnieniami, swoimi planami na przyszłość oraz swoją nadzieją i optymizmem. Szkiecował przed nimi rozległe plany „zdobycia” całego świata dla Chrystusa przez Niepokalaną, czemu miało służyć zakładanie ośrodków-klasztorów, w szczególności sposób oddanych czci Niepokalanej, stąd nazywały się one Niepokalanowem¹ albo, jak na przykład w Japonii, Ogrodem Niepokalanej².

¹ To polska nazwa klasztoru – Niepokalanów.

² W taki sposób tłumaczy się japoński Niepokalanów – Mugenzai no Sono = „Ogród Niepokalanej”.

Innym ważnym źródłem poznawania duchowości ojca Kolbego jest także „lektura” jego życia. W jego bowiem przypadku czyny są równie ważne i równie wymowne, co pozostawione przez niego pisma. Na podobieństwo Jezusa, którego pragnął być wiernym naśladowcom, życie i postawa *Szaleńca Niepokalanej*, jak bywa często nazywany, posiadały wyjątkowo ważne znaczenie. Słowa i czyny przeplatały się u niego i wzajemnie wyjaśniały, podkreślając potrzebę uwzględnienia lektury egzystencjalnej w poznawaniu geniuszu Świętego z Auschwitz.

Nasze spojrzenie na ojca Kolbego nie będzie, ze względu na charakter artykułu, spojrzeniem całościowym. Poza zasięgiem naszych zainteresowań pozostanie, skądinąd ważna, kwestia przedstawiania jego historycznej postaci. I chociaż nie zostanie ona pominięta w zupełności, tym niemniej to nie na niej skupimy się najbardziej, ale przede wszystkim na samym „fenomenie Maksymiliana”, próbując odsłonić nieco szerzej tajemnicę jego wyjątkowości. Będziemy chcieć „odczytać” jego duchowe przesłanie, pełne mocy, którego nie zasłoniły nawet chmury nienawiści obozu koncentracyjnego.

Najbardziej, i chyba słusznie, Maksymilian przeszedł do historii jako *męczennik z miłości*, oddając życie za ojca rodziny w bunkrze głodowym obozu zagłady w Auschwitz. Wiadomo jednak, że ów finalny akt, jaki rozegrał się na placu obozowym między 28 lipca, a 1 sierpnia 1941 r., przygotowywany był od wczesnych lat życia³ i że nie był to gest rozpaczy ze strony osoby zrezygnowanej, zniechęconej do życia i pozbawionej nadziei. Wystąpienie Maksymiliana z obozowego szeregu ze słowami na ustach „Jestem kapłanem katolickim” dyktowała miłość i szczerą wiarą, on doskonale wiedział, że Bóg mocniejszy jest od zła, które oglądały jego oczy i że Boża miłość odniesie ostateczne zwycięstwo.

Z bogatego duchowego i organizacyjnego dorobku ojca Maksymiliana w niniejszym szkicu nasza uwaga skupi się na dwóch obrazach, czy raczej na jednym najważniejszym obrazie, z którego czerpał wyjątkowy entuzjazm duszpasterski. Obrazem tym jest biblijny obraz Niewiasty, która depcze głowę węża. Dla Maksymiliana nie był on jednym z wielu innych obrazów, ale najważniejszym. To właśnie kontemplacja jego treści, jego duchowego przesłania, była dla niego źródłem bardzo wielu pozytywnych natchnień, twórczego entuzjazmu, zaskakującej odwagi i wewnętrznego pokoju, a jednocześnie niezłomnej nadziei w życiu, że Bóg większy jest niż zło.

Z tego biblijnego przekazu Maksymilian czerpał nigdy niewygasły duszpasterski zapał, w nim znajdował wyjątkową siłę w przewyciężaniu wielu przeciwności losu, w nim umacniał swoją ufność w trudnych chwilach, nadzieję

³ Por. Z. J. Kijas, *Massimiliano Kolbe ossia: come vincere e continuare a vivere dando la vita, „Miles Immacolatae”*, Anno XXXVII, Luglio–Dicembre 2001, 2, ss. 498–514.

w beznadziejności, odwagę kochania Boga i ludzi nawet wówczas, kiedy wszystko zdawało się jej przeczyć.

U podstaw obrazu Niewiasty, depczącej głowę węża (por. Rdz 3, 15), mamy biblijne opowiadanie o grzechu pierwszych rodziców, którzy idąc za podszeptem węża przekroczyli zakaz Boga spożywania owoców z drzewa „dobra i zła”. W naszych rozważaniach zatrzymamy się przez moment na negatywnych konsekwencjach pierwszego upadku, którymi dotknięci zostali Adam i Ewa, a które przeniosły się następnie na życie potomków biblijnych prarodziców. Wskazanie na przyczyny i na skutki, otwiera przed nami drogę do poznawania sposobów wychodzenia z tego negatywnego stanu.

W przypadku Maksymiliana obydwie wymiary szły zawsze razem, nigdy nie oddzielał teorii od praktyki, teologii od konkretnego życia. Pierwsza z nich stanowiła zawsze punkt wyjścia do podejmowania konkretnych postanowień w życiu osobistym i wspólnotowym dla braci, żyjących w zakładanych przez niego klasztorach. Jeżeli więc tekst biblijny mówił o zwycięstwie niewiasty nad wężem, Maksymilian stawiał ważne dla siebie pytanie: *Co mam czynić, abym również i ja odnosił zwycięstwo?* Pytanie to wymagało rozwiązań integralnych, to znaczy takich, które w równym stopniu obejmować będą intelekt, przenosząc się następnie na konkretne decyzje życiowe. Czy udała się Maksymilianowi ta lektura? Scena, jaka rozegrała się na placu obozowym w 1941 r. sugeruje odpowiedź twórczą. Ukazuje ona bowiem Maksymiliana jako mistrza w łączeniu teorii z praktyką życia, wiązaniu słownych deklaracji z konkretnymi, niekiedy bardzo wymagającymi rozwiązaniami.

Wielu sądzi, że potwierdzeniem niejako „z góry”, właściwej lektury Rdz 3, 15 i udanego jej przełożenia na życie, był sam moment śmierci franciszkanina, który nastąpił 14 sierpnia 1941 roku, to znaczy w wigilię uroczystości Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny; oddany bezgranicznie Niepokalanej, razem z Nią „zdobywający” świat dla Chrystusa, Maksymilian zostaje wzięty z tego świata właśnie w wigilię Jej uroczystości. Tego rodzaju powiązanie z wielkim trudem dostrzec może osoba niewierząca, gdy tymczasem dla kogoś, kto wierzy, jest to aż nadto ewidentne: oto ten, który całe swoje życie uczynił darem dla Niepokalanej, ofiaruje się z miłości za życie innych i umiera w przeddzień wielkiej uroczystości maryjnej.

Dramat nieposłuszeństwa

Pierwotna szczęśliwość opisana w rozdziale pierwszym i drugim Księgi Rodzaju oraz możliwość przedłużania jej w czasie nie zależały od Boga, ale od człowieka, który obdarzony darem *wolności*, decydował o jakości swojego życia. Dysponował możliwością wyboru, to znaczy przyjęcia i realizowania Bożych zamiarów lub też odrzucenia i zerwania przyjaźni ze swoim Stwórcą. Konsekwencje jednego i drugiego wyboru były znaczące, rodząc dysharmonię,

zarówno w nim samym, jak również w jego relacjach, najpierw z Bogiem a następnie z innymi stworzeniami.

Wolność, którą Stwórca podarował stworzeniu rozumnemu, uzdalniała go do podjęcia odpowiedzialnego wyboru. Prowadzony więc mądrością mógł w swojej wolności opowiedzieć się za Bogiem, ale w granicach jego możliwości było także opowiedzenie się przeciwko Niemu; mógł wybrać dobro ale bliskie było mu również zło, opowiedzieć się za prawdą ale kuszony był również wyborem fałszu, mógł okazać posłuszeństwo Bogu, które uczynić go mogło autentycznie wolnym lub powiedzieć Bogu „nie”. Biblijny człowiek stanął istotnie przed wielkim wyzwaniem. Autor Księgi Rodzaju uczy, że niestety, człowiek nie wyszedł zwycięsko z czasu próby i że nie wypadła ona korzystnie. Człowiek *zgrzeszył*, obierając fałszywą drogę, która nie prowadziła go *do* Boga, ale odciągała go *od* Niego. Tak więc w miejsce przybliżania go do prawdy o sobie, obrana droga oddalała go w stronę fałszu. Historia grzechu „początków”, tajemnica nieposłuszeństwa stworzenia, stanowi kluczowe zagadnienie w zrozumieniu stworzenia i dziejów świata.

Grzech początków spowodował głębokie naruszenie porządku ustanowionego przez Bożą mądrość w akcie stworzenia. Odtąd każdy człowiek kuszony jest, aby zastąpić Boga sobą, oddać przyjaźń za nienawiść, zamienić szczęście z przebywania z Bogiem i z innymi, na odczuwanie lęku przed agresją z ich strony. Skutkiem tego nad człowiekiem i światem zawisł grzeszny egoizm, będący negatywnym pragnieniem bycia „jak Bóg” (por. Rdz 3, 5).

Księga Rodzaju przedstawia grzech początków bardzo obrazowo. Ta forma przekazu miała jeszcze bardziej oddziaływać na wyobraźnię czytelnika, aby wzmocnić w nim czujność przed pokusą i zwiększyć jego troskę o dobro. Stąd więc nie należy zatrzymywać się na szczegółach samego opisu, ile na jego treści. Ta natomiast jest istotnie bardzo bogata. Dla ich autora słowa Jahwe: „Z drzewa poznania dobra i zła nie wolno ci jeść, bo gdy z niego spożyjesz, niechybnie umrzesz” (Rdz 2, 17), są nie tyle słowami groźby kary, co formą ostrzeżenia człowieka, że będąc nieposłusznym Bogu i spożywając owoce z drzewa „dobra i zła”, utraci niewątpliwie *obecny sposób życia*, które było życiem w harmonii ze Stwórcą, z samym sobą i z przyrodą. Oznaczało to, że biblijne „dobro” i „zło” nie są jedynie dwoma pojęciami, wzajemnie się wykluczającymi, ale raczej dwoma *postawami*, dwoma *sposobami* realizacji ziemskiego życia. Pierwsza z tych postaw sugeruje życie dobre, podczas gdy druga – życie złe. Pierwsze z nich – życie dobre – jest „na obraz” Stwórcy i w praktyce oznacza otwarcie się na drugiego (Boga i stworzenie), drugie z kolei – życie złe – mówi o zamknięciu się we własnym egoizmie, skutkiem czego lęk zastępuje miłość, a obawa przed zniewoleniem ze strony innych i ograniczeniem własnej wolności pojawia się na pierwszym miejscu. Zatraskany o dobro człowieka Jahwe apeluje o mądrość

i przestrzega go przed ewentualnymi konsekwencjami. Mówi mu, że wybierając „zło” zaszkodzi przede wszystkim sobie, ponieważ podważy tym samym możliwość prawdziwego rozwoju; kto grzeszy, oddala się od wszystkiego, co jest prawdziwie mile i co czyni prawdziwie szczęśliwym⁴.

Jak gęsta sieć, grzech spada na biblijnego Adama i Ewę. Jest to sieć zniewoleń i lęków, zagrożeń i obaw, cierpienia i śmierci. Odtąd boją się oni wszystkich, w pierwszym rzędzie samych siebie, mimo iż tak jeszcze niedawno dziękowali Stwórcy. Adam, który na widok Ewy, wykrzyknął z radości: „Ta dopiero jest kością z moich kości i ciałem z mego ciała” (Rdz 2, 23), po grzechu wyrzuca Bogu, że ją postawił przy jego boku, ponieważ stała się dla niego powodem grzechu: „Niewiasta, którą postawiłeś przy mnie, dała mi owoc z tego drzewa i zjadłem” (3, 12). Dotychczasowa solidarność między mężczyzną i kobietą zostaje zerwana, lecz nie tylko, ponieważ w jej miejsce pojawia się skrywana nienawiść, nieufność i podejrliwość.

Także sam Bóg przestaje być odbierany jak dotychczas. Nie jest już On Bogiem bliskim, troskliwym i pełnym czulej miłości. Ten obraz Boga zastępuje wizerunek Boga obcego, nieprzyjaznego i czyhającego na człowieka, którego należy się bać i uciekać przed Nim, co autor tej księgi ujął następująco:

Pan Bóg zawołał na mężczyznę i zapytał go: «Gdzie jesteś?» On odpowiedział: «Usłyszałem Twój głos w ogrodzie, *przestraszyłem się*, bo jestem nagi, i ukryłem się». Rzekł Bóg: «Któż ci powiedział, że jesteś nagi? Czy może zjadłeś z drzewa, z którego ci zakazałem jeść?» (Rdz 3, 9–11).

Grzech był wydarzeniem dramatycznym w historii człowieka i świata. Od-mawiając posłuszeństwa Bogu, pełnienia Jego woli, człowiek nie zaczął odtąd pełnić woli własnej, realizować własnych planów, ale stał się niewolnikiem swoich popędów. Stając się ich więźniem, utracił, wręcz zapomniał, czym jest prawdziwe szczęście, jak smakuje autentyczna radość, jak ważne jest zdrowie i jak wiele szczęścia daje wewnętrzna harmonia.

Nieposłuszeństwo Bogu dało początek całej fali kolejnych nieposłuszeństw. Odtąd nikt i nic nie było już posłuszne człowiekowi, ponieważ on sam nie był posłuszny sobie i tym planom, jakie miał Bóg względem niego. Wydalony z biblijnego ogrodu Eden (por. Rdz 3, 23), odtąd przez całe swoje życie człowiek czuje się uciekinierem: ucieka najpierw przed samym sobą, a następnie przed całym światem.

Tak rozumiał istotę grzechu Maksymilian. Było nią nieposłuszeństwo, upodobanie w sobie, chodzenie swoimi drogami, odległymi od dróg, którymi przecha-

⁴ Zob. J. Bur, *Le péché original. Ce que l'Église a vraiment dit*, Cerf, Paris 1988, ss. 101–108.

dzał się Bóg. Dlatego mówił do braci w Niepokalanowie, że „grzech nie jest niczym innym, jak niezgadaniem się woli naszej z wolą Bożą. Dobro polega na uzgadnianiu naszej woli z wolą Bożą”⁵. W innej zaś konferencji przypominał im, że: „Gdyby nie było miłości własnej, to nie byłoby upadków”⁶. Miłość własna rodzi więc grzech, również i ten największy, który niszczy życiodajną dla człowieka relację z Bogiem. Człowiek, który jest w grzechu, nie chce pełnić już woli Ojca w niebie.

Zwycięstwo przez posłuszeństwo

Ponieważ grzech zszedł na ziemię przez nieposłuszeństwo, uwolnienie się z niego – jak uczy Biblia – dokonuje się poprzez życie w posłuszeństwie. Udowodnił to Zbawiciel, zarówno słowem, jak również przykładem własnego życia. Uczył, że pełnienie w życiu woli Boga jest życiem w autentycznej wolności.

Poznawanie Chrystusa było dla Maksymiliana pierwszą szkołą odkrywania szczególnej wartości posłuszeństwa, a widział je w Jezusie. Gdy jako dwunastoletni chłopiec Jezus siedzi w świątyni, a Jego Matka, głosem drżącym, pyta Go: „Synu, czemuś nam to uczynił? Oto ojciec Twój i ja z bólem serca szukaliśmy Ciebie”, On odpowiada ze zdziwieniem płynącym z oczywistej pewności: „Czemuście Mnie szukali? Czy nie wiedzieliście, że powinienem być w tym, co należy do mego Ojca?” (por. Łk 2, 48). Jezus nie zastanawia się, czy powinien czynić to czy też podejmować działania idące w kierunku odwrotnym, wie jednak, że „musi” pełnić wolę swojego Ojca. Nosi w sobie wewnętrzny nacisk, który nie pochodzi z Jego własnej woli, który Go prowadzi, niesie przez ziemskie życie, a którym jest owa wewnętrzna konieczność, która wprawdzie nie usuwa wolności, niemniej jednak rodzi nieodpartą potrzebę pełnienia woli Ojca.

Innym razem, przemawiając w Kafarnaum, Jezus wzbudził powszechny zachwyt swoich słuchaczy. Wstrząśnięci, a jednocześnie pełni zapału, pragną, aby z nimi pozostał dłużej, może na zawsze. On jednak odmawia i kieruje do swoich uczniów następujące słowa: „Pójdźmy gdzie indziej, do sąsiednich miejscowości, abym i tam mógł nauczać, bo na to wyszedłem” (Mk 1, 35n). On wie, że nie działa zgodnie ze swoim własnym, prywatnym sądem i wolą, ale że jest posłany przez Ojca i ma realizować Jego plany. Jest w Nim polecenie, którego realizacja jest treścią i celem Jego życia. Temu ma służyć wszystko, całe Jego życie, słowa, dzieła, cuda.

⁵ Konferencja wygłoszona 27 października 1940 r. w Niepokalanowie. [w:] *Konferencje świętego Maksymiliana Marii Kolbego*, Niepokalanów 1990, nr 294, s. 412.

⁶ Konferencja wygłoszona w Niepokalanowie 9 lutego 1941 r., [w:] *Konferencja*, nr 313, s. 430.

Pewnego dnia, w czasie wędrówki przez Samarię, Jezus usiadł zmęczony przy studni Jakuba (por. J 4, 1nn). Był sam, ponieważ uczniowie poszli do miasta, aby zakupić żywność. W pewnej chwili do studni zbliża się nieznaną kobietą z pobliskiego miasteczka i Jezus zaczyna rozmawiać z nią o nadchodzącym nowym czasie, kiedy to będzie oddawana Bogu cześć nie na tej czy innej górze, lecz „w Duchu i prawdzie”. Kiedy wracają uczniowie są zdziwieni, że ich Mistrz rozmawiał z obcą Samarytanką. Mówią: „Rabbi, jedz!” Wtedy odpowiada im, jakby z oddalenia: „Ja mam do jedzenia pokarm, o którym wy nie wiecie”. Zdziwieni Jego słowami, nie rozumiejąc, zastanawiają się: „Czyż Mu kto przyniósł coś do jedzenia?” A On na to: „Moim pokarmem jest wypełniać wolę Tego, który Mnie posłał”. W sposób bardzo obrazowy Jezus uświadamia swoim uczniom, czym dla Niego jest wola Jego Ojca. Mówi, że spełnienie woli Ojca zaspokaja Jego głód. Znając Jezusa, wiemy, że nie jest to tylko jakaś mocna alegoria, ale są to słowa przeżyte. Jest On głodny i spragniony urzeczywistnienia naciskającej od wewnątrz, żądającej wypełnienia woli Ojca.

W tym samym duchu, a może jeszcze mocniej, brzmią Jego słowa, którymi przemawia do otaczających Go ludzi. Przebywa w środku domu, w otoczeniu wielu słuchaczy, i donoszą Mu, że: „Oto Twoja Matka i bracia na dworze pytają się o Ciebie”. On zaś – wiedząc naprawdę, kto był Jego Matką – odpowiada z głębi, którą żyje: „Któż jest moją matką i [którzy] są braćmi?” I spoglądając na siedzących dookoła mówi: „Kto pełni wolę Bożą, ten mi jest bratem, siostrą i matką” (por. Mt 12, 46–50). Również i tych słów nie sprowadzamy do jakiegoś porównania czy na płaszczyznę psychologiczną. Dla Jezusa wola Ojca była rzeczywistością. Była ona pewnym krwiobiegem, którym żył. Maksymilian włączył się w ten krwiobieg i bardzo chciał, aby wola Ojca tętniła w jego życiu, pozostając, poprzez Niepokalaną, w jedności duchowej z Chrystusem.

Wola Ojca stanowi coś najważniejszego, najwyższy imperatyw. Troską wierzących ma być to, by „była wola Ojca”. Troska ta ujawnia się w słowach modlitwy *Ojcze nasz* i powinna przenosić się na całe życie. Wola Ojca jest dla Chrystusa siłą, mocą, jest wszystkim, co jest istotnie cenne i wartościowe. Jest wszystkim, ale nie przymusem. Wola Ojca nie zniewala Jezusa, ale przyjmowana jest przez Niego z wolnością. Widzimy to i przeżywamy na równi z Jezusem w owej najciemniejszej godzinie Jego ziemskiego życia, kiedy w ogrodzie Getsemani widzi przed sobą ogrom cierpienia, którego Ojciec od Niego żąda: „Ojcze mój, jeśli to możliwe, niech Mnie ominie ten kielich! Wszakże nie jak Ja chcę, ale jak Ty” (Mt 26, 39). Scena ta pokazuje sposób relacji, panujących również wewnątrz Osób Boskich. Widzimy, że nie działa tutaj przekleństwo, nie jakaś ciemna, zmuszająca siła, ale wezwanie i przyjęcie. Bardzo dobrze wyrażają to słowa: „Nie moja wola, ale Twoja wola niech się spełnia”. Słowa Jezusa są potwierdzeniem innych Jego słów, kiedy mówił: „*Ja zawsze czynię wolę mego Ojca*”.

Również i dla Maksymiliana, który w szkole Chrystusa i Jego Matki uczył się życia, wola Boga była dla niego środkiem, wokół którego żył, siłą, z której czerpał potrzebne energie przy realizacji swoich, po ludzku, szalonych, planów, ufność, że mimo trudności, przeciwności, czy nieraz ludzkiej złośliwości, dokonuje się mimo to wola Boga, wola Niepokalanej. Wola „nieba” i posłuszeństwo jej było dla niego czymś przemożnym, niosącym, wiodącym, czymś, z czego wynikało – jakby z konieczności – każde jego działanie. W jego notatkach z rekolekcji odprawionych w 1915 r. czytamy:

Celem twoim jest naśladowanie Pana Jezusa.

Posłuszeństwo, Modlitwa i Praca.

Posłuszeństwo uniemożliwia upadek.

Życie ukryte.

Posłuszeństwo dokładne, skore, miłosne, nadnaturalne.

Reguła.

Życie wspólne, świętość moja (św. Jan Berchmans).

Bóg celem; wszystko inne (przełożeni) środkiem.

Opuść Ojczyznę, wszystko dla Boga, Woli Bożej.

Przypominaj sobie posłuszeństwo, ilekroć uczynisz znak krzyża świętego: 1) poddaj sąd, 2) serce, 3) wolę, 4) barki do znoszenia ciężaru pracy na chwałę Bożą przez dobro Zakonu, Kościoła i zbawienia dusz; 5) amen – niech się tak stanie⁷.

Posłuszeństwo było dla Maksymiliana wielką siłą duchową, która go napędzała i nim kierowała. Wola Boga była w jego życiu nakazem, sprawiającym, iż czuł się powołany i posłany, dlatego wszystko, co go spotykało, miało swój sens także wówczas, kiedy sam osobiście nie był w stanie go w pełni zrozumieć. Przygotowywał się do tego będąc klerykiem, natomiast w późniejszym okresie życia miał bardzo wiele okazji, aby słowa te wprowadzać w czyn. Oto, co notował w trakcie ćwiczeń duchownych w roku 1916, przygotowując się do święceń subdiakonu⁸:

Bądź panem, królem siebie, nikomu (nawet sobie), prócz Boga samego, nie poddanym. – Pokój.

⁷ Ćwiczenia duchowne roku 1915. Dzień 7, [w:] M. M. Kolbe, *Wybór pism*, nr 272, s. 357. Podkreślenia pochodzą od o. Maksymiliana Kolbe.

⁸ Otrzymał je 16 lipca 1916 roku.

Idąc za Panem Jezusem będziesz królem, przyjacielem, synem i spadkobiercą Bożym; o tyle szczęśliwym, o ile bliżej będziesz Go naśladował. Prawdziwie szczęśliwa i trudna jest droga potępienia i oziębłości. Bądź Chrystusem.

Czyń, co, kiedy i jak Pan Bóg chce = zgoda z Wolą Bożą i posłuszeństwo = najwyższa mądrość⁹.

Wola Boga była dla Maksymiliana pokarmem nasycającym głód jego duszy. Była bezcenna dla niego. Stanowiła przedmiot najgłębszej i najczulszej troski. W całym swoim bogactwie nie była zmuszeniem, bezwolnym zawładnięciem jego życia, ale wezwaniem płynącym od osoby do osoby, które przyjmował w wolności i urzeczywistniał w swoim życiu.

Przez całe swoje życie Maksymilian starał się być zgodnym z wolą Boga. I właśnie w tym był on całkowicie samym sobą. Z tego wyrastała jego wielkość i w tym umacniała się jego świętość. Właśnie przez to, że nie czynił własnej woli, lecz wolę nieba, wypełniał swoją najgłębszą istotę. Miało to swoje imię: miłość, świętość, niebo. W liście do br. Angelusa z 2 lutego 1941 r. tak pisał:

Nieposłuszeństwa bardziej się obawiamy, niżeli jakiegokolwiek zła materialnego, a nawet śmierci. Istotą grzechu jest nieposłuszeństwo. Piekło zamieszkują nieposłusznicy, a niebo jest wyłącznie dla posłusznych. Bo posłuszeństwo, to dowód miłości Pana Boga, Niepokalanej¹⁰.

Dla Maksymiliana wola Boża, wola Niepokalanej była w istocie wyrazem ich miłości do niego. W woli przyłożonych Maksymilian „widział” przychodzącego Jezusa, a stąd ich wezwania, nakazy i żądania nie stawały się zniewoleniem, ale formą duchowego wyzwolenia. Sam mocny w posłuszeństwie, zachęcał innych, aby właśnie w ten sposób rozumieli i praktykowali święte posłuszeństwo. Wyrażnie pisze o tym w liście do br. Antonio Tofoniego, misjonarza w Afryce:

We wszystkich trudnościach wewnętrznych i zewnętrznych kierujemy się św. posłuszeństwem a na pewno zawsze zwyciężymy. *Vir oboediens loquetur victoriam*, to znaczy „mąż posłuszny będzie opiewał zwycięstwo”, mówi Pismo Święte (Prz 21, 28)¹¹.

⁹ Rekolekcje przed subdiakonatem. Rok 1916, [w:] M. M. Kolbe, *Wybór pism*, nr 273, ss. 359–360.

¹⁰ *Wybór pism*, nr 245, s. 321.

¹¹ *Wybór pism*, nr 218, s. 302.

Przyjmując wolę przełożonych Maksymilian wierzył głęboko, że przyjmuje samego Boga. Tylko pod takim kątem słowo „muszę” nabiera w jego życiu właściwego sensu. Z posłuszeństwa wszystko u niego wyrastało i na posłuszeństwie wszystko budował. Nie omieszkał wspomnieć o tym w jednej z ostatnich konferencji, głoszonych do braci w Niepokalanowie. Był rok 1940, 24 listopada:

Przyczyną bankructwa duchowego zakonnika jest zawsze brak posłuszeństwa i pokory.

Niepokalanów od początku tylko na posłuszeństwie stoi¹².

Ponieważ ludzka wola jest słaba, dlatego przedmiotem ciągłej troski ojca Kolbego było realizowanie Bożych zamiarów. „Nie moja, ale Twoja wola” – powtarzał Maksymilian na modlitwie przed Panem. Mówił Bogu „tak”, ponieważ Go miłował.

Natomiast w Maryi widział Maksymilian przykład takiego doskonałego posłuszeństwa, pełnego zjednoczenia woli człowieka z wolą Boga, zgrania się pragnienia stworzenia z pragnieniami Stworzyciela. Maryja była dla niego wzorem, ideałem do naśladowania w życiu codziennym, w doprowadzaniu do realizacji swoich planów. Niestrudzenie przypominał, że on i wszyscy pozostali mieszkańcy Niepokalanowa starają się żyć w doskonałym posłuszeństwie Jej – Bożej Matce. 1 maja 1938 roku, podczas uroczystej akademii z okazji Niedzieli MI, ojciec Kolbe mówił:

Często zapomina się o praktycznym oddaniu się Niepokalanej. Na czym więc polega to praktyczne oddanie się Niepokalanej? Na pełnieniu Jej Woli. Na zjednoczeniu naszej woli z Jej Wolą tak, jak Jej Wola jest złana z Wolą Bożą. Wiemy, że Wolę Bożą poznajemy w nadnaturalnym posłuszeństwie. Jest to, jak mówią pisarze duchowni, pewien rodzaju tajemnicy wiary.

Im doskonalej zbliżymy się do Niepokalanej, tym bardziej będziemy Jej, tym bardziej cały Niepokalanów będzie Jej, tym bardziej Ona sama w nas i przez nas działać będzie¹³.

Jeśli wsłuchamy się we wnętrze Maksymiliana, to usłyszymy odwieczny wewnętrzny dialog człowieka z Bogiem. Odwieczny mówi, człowiek natomiast słucha. On mówi: czyni to, a człowiek odpowiada: tak, idę to czynić. Bezgraniczne oddanie się Maryi miało, zdaniem Maksymiliana, „urobić” serce człowie-

¹² Konferencje, nr 299, s. 417.

¹³ Konferencje, nr 167, s. 269.

ka do posłuszeństwa Jezusowi. „Własnymi siłami tego nie wykonamy – mówił do braci. Musimy powiedzieć Matce Najświętszej, by nasze serca urobiła, byśmy niczego i nigdy nie odmawiali Panu Jezusowi. To jest całe zadanie w klasztorze”¹⁴. Było to echo słów powtarzanych bardzo często, przy różnych okazjach. Kiedyś pisząc do braci w japońskim Mugenzai no Sono, Maksymilian mówił:

Więc nasamprzód i potem, i na końcu zawsze dochodzimy do tego jednego: starajmy się co dzień, co chwila bardziej stawać się Jej, coraz doskonalej, coraz spokojniej, z coraz większą ufnością i zaufaniem pozwolić się Jej prowadzić przez to wszystko, co Ona i w nas samych, i dokoła nas względem nas dopuszcza, by tak stawać się coraz doskonalszym narzędziem w Jej niepokalanych rękach¹⁵.

Doświadczenie krzyża

Jest niemal rzeczą oczywistą, że człowiek o niezwykłym charakterze i wielkiej głębi duchowej, bardzo często pozostaje niezrozumiany przez swoich. Człowiek, który w swoim życiu określił warunki przerastające powszedniość, który poprzez wychowanie, los, swoje pragnienia i plany rozwijał się w szczególnie sposób, który dochodził do nowego poznania poprzez głębokie rozważania i niezwykle doznania wewnętrzne, którego poruszają wartości dotąd zakryte – taki człowiek nie może być przyjęty przez ogół bez zastrzeżeń. W najlepszym wypadku otoczony będzie szacunkiem, ale iść musi sam swoją drogą. Nie da się jednak wykluczyć, że spotkać się może również z nieufnością, a nawet z wrogością. Cierpienie staje więc nieodłącznym elementem życia takiego człowieka. Posiada ono różne oblicza, ale bliska jest mu samotność, niezrozumienie, poczucie wykluczenia itp. Wszystkiego tego doświadczał św. Maksymilian w swoim życiu.

Biografowie ciągle objawiają się, że nie wszyscy, wręcz tylko niewielu rozumiało osobę i zamiary Maksymiliana. Mylnie tłumaczyli wielkość jego posłannictwa, źle odczytywali jego pragnienia, nie dawali przyszłości jego planom, ośmieszali jego projekty. Świadczyć o tym zdaje się następujący fakt. W momencie powrotu z rzymskich studiów Maksymilian rozpoczął wykłady w zakonnym seminarium w Krakowie, organizował Rycerstwo, zabiegał o wydawanie pisma i miał jeszcze czas, aby zajmować się chyba utopijną wówczas koncepcją lotów kosmicznych, czyli projektem, o którym marzył i matematycznie rozpisował będąc jeszcze studentem szkoły średniej we Lwowie. Prosił więc pro-

¹⁴ Konf. wygłoszona w Niepokalanowie 27 października 1940 r., [w:] *Konferencje*, nr 290, s. 408.

¹⁵ *Do braci Polaków w Mugenzai no Sono*, Niepokalanów, 4 listopada 1937, [w:] *Wybór*, nr 138, s. 205.

wincjała o możliwość przeprowadzenia określonych doświadczeń w laboratorium dysponującą próżnią. Otrzymał jednak przedziwną odpowiedź:

Co się tyczy owej jazdy na księżyc, bo zdaje mi się, że o to Ojcu chodzi, najlepiej by Ojcu sam p. Grochala wyjaśnił, jak on to doświadczenie ma zrobić – ja szczerze mówię, że nie mam czasu za tem chodzić. Patron jakiś nabity wprowadzie mam i próżnię mam w kasie prowincjalskiej, ale boję się sam robić doświadczenie, bo a nuż sprawdzi się teoria Ojca, to gotowe mnie zastrzelić, a teraz szkoda, by i jednego ojca uśmiercić, gdy nas tak mało.

Żartobliwość, a może nawet lekka ironia tej wypowiedzi, nie pozostawiała żadnych złudzeń. Z wielkim tylko trudem Maksymilian mógł liczyć na zrozumienie czy poparcie władz zakonnych w tym względzie. Tej i wielu innych jego koncepcji naukowych nie brano na serio i trzeba je było definitywnie porzucić. Niewątpliwie, wpływ na to miała również choroba Maksymiliana. Gruźlica paraliżowała bowiem jego aktywność, podważała możliwość realizacji kreślonych planów. Z zeznań dotyczących pierwszego okresu jego działalności, czyli po powrocie ze studiów, wiadomo, że przeżywał pewne trudności w nowym środowisku, które po części przyjęło go raczej niechętnie. Niektórzy nazywali go wręcz „nudną marmoladą”¹⁶, bowiem zawsze z uporem powracał w rozmowach do tematu Niepokalanej, czy Rycerstwa. Nie wszystkim to interesowało, niektórych wręcz nudziło czy śmieszyło. Jego plany podboju świata za pomocą cudownych medalików, które nazywał swoimi kulkami, uważano za dziecinne mrzonki. Kiedy pewnego dnia wspominał o ewentualnym wydawaniu czasopiśma, otrzymał w zamian miano „stukniętego Maksia”. Maksymilian doświadczał na sobie, jak bardzo prawdziwe są słowa Jezusa, który powiedział, że „żaden prorok nie jest mile widziany w swojej ojczyźnie” (Łk 4, 24).

Możemy przypuszczać, że Maksymilian doznawał głębokiej samotności. Była to samotność właściwa wielu świętym, ludziom genialnym. Doznawał cierpienia podobnego do cierpienia swojego Mistra, którego nawet najbliżsi nie rozumieli. Ewangelie ciągle objawiają, że oni Go nie rozumieli. Nie pojmowali, czego On chce. Św. Łukasz mówi: „Lecz oni nie rozumieli tego powiedzenia; było ono zakryte przed nimi, tak że go nie pojęli” – dalsze zaś słowa czynią to niezrozumienie jeszcze bardziej beznadziejnym – „a bali się zapytać Go o nie”. Brak zrozumienia Jezusa przez uczniów posuwa się aż do groteskowości, kiedy po rozmnożeniu chleba uczniowie płyną łodzią przez jezioro, a On – jeszcze cały żyjący tym, czego dokonał – nagle, jakby sięgając w najgłębszy sens, ostrzega ich, aby się strzegli

¹⁶ M. Winowska, *Le secret de Maximilien Kolbe*, Paris-Fribourg 1971, s. 65.

kwasu faryzeuszów i kwasu Heroda (por. Mk 8, 15). Ewangelia Jana pełna jest tego poruszenia z powodu niepojętości tej tajemnicy: jak to się mogło stać, że Pan przyszedł na świat, który za jego sprawą zaistniał, a świat Go nie poznał.

Sytuacja Mistrza była drogą dla Jego uczniów. Samotność Syna była udziałem także Jego Matki. Chociaż związana z Nim głęboką więzią miłości, to również i o Niej napisano słowa, których nie wolno nam odrzucać, słowa odnoszące się do Niej i do Józefa: „Oni jednak nie zrozumieli tego, co im powiedział” (Łk 2, 50).

Bolesne było to, że w miarę upływu czasu nic, nawet stopniowo, nie umniejszało tej samotności i wynikającego z niej cierpienia, że ciemność nie zajaśniała, że wrogie zamknięcie nie zmieniło się w otwartość, ale że wszystko stawało się jeszcze bardziej ciemne. Przeczujemy, że przez to samo wymagało od niego coraz większej wiary, coraz mocniejszej ufności, że taka jest wola Boża, coraz mocniejszego oddania się w Maryi, że będzie chcieć pomóc. Jednak wystąpienie Maksymiliana z szeregu obozowego i dobrowolne zgłoszenie się na śmierć było aktem heroicznym złożonym przez kogoś, kto nie stracił wiary w Światło, mimo iż wokół panowała Ciemność. Franciszkanin z Niepokalanowa spoglądał wówczas na Chrystusa, który, aby odpokutować za grzechy ludzi, niósł tę samotność aż do końca. Maksymilian nie pocieszał się tanim słowem, ale głęboko wierzył, że właśnie w samotności, w zapracowaniu i w odrzuceniu – nawet przez najbliższych – spotka Boga. Owa głęboka samotność założyciela Niepokalanowa przebiega w liście do o. Metodego, pisanym w Nagasaki 11 grudnia 1930 r.:

Mój Drogi!

Piszę pokrótce, bom bardzo zavalony robotą. Otóż zadanie tu bardzo proste: zapracować się, zamęczyć, być uważanym za niewiele mniej, jak za wariata przez swoich i wyniszczony umrzeć dla Niepokalanej. A ponieważ nie dwa razy żyjemy na tym świecie, tylko raz, więc trzeba po skąpiecku każdy z powyższych wyrazów jak najbardziej pogłębić, by miłość ku Niepokalanej okazać możliwie najbardziej. – Czyż nie piękny to ideał życia? – Wojna, by zdobyć cały świat, serca wszystkich i każdego z osobna, zaczynając od siebie.

Potęga nasza w uznaniu swej głupoty, słabości i nędzy, i ufności bezgranicznej w dobroć i potęgę Niepokalanej. Natura może się zżymać, tęsknym okiem spoglądać na bądź co bądź spokojniejsze i wygodniejsze też życie w warunkach już ustalonych, ale też na tym polega ofiara, by pójść wyżej niż cielesna natura ciągnie. – W Niepokalanej cała nadzieja.

Więc odwagi, Bracie Drogi, przyjedź zginąć z głodu, przemęczenia, upokorzeń i cierpień dla Niepokalanej¹⁷.

¹⁷ List do o. Metodego Rejentowicza, [w:] *Wybór pism*, nr 157, s. 231.

Samotność, cierpienie, niezrozumienie, uznanie za nierozważnego czy szalonego, chociaż bliskie w doświadczeniu duchowym Maksymiliana, nie załamywały jego wizji życia, nie działały deprymująco i zniechęcająco. Odbierane z wiarą były radosną możliwością, ofiarowaną mu przez Pana i Jego Matkę, poprzez które mógł jeszcze bardziej zbliżyć się do Zbawiciela i do Tej, która stała pod krzyżem swego Syna.

Bliskość Jezusa w Niepokalanej

Samotność św. Maksymiliana była bardzo widoczna. Nie rozumieli go nawet najbliżsi jego współpracownicy, nie byli w stanie objąć swoją wyobraźnią jego ideałów i nadać za jego planami. Możemy więc zapytać, gdzie ten franciszkanin znajdował swoje oparcie, siłę przy podejmowaniu nowych zadań i realizacji już podjętych? Chwile cierpienia i samotności, jakie przeżywał Maksymilian, stają się czymś zupełnie niepojętym i niezrozumiałym, jeżeli przestaniemy rozważać je w optyce wiary.

Kiedy Maksymilian mówi o Bogu, kiedy Maryję Niepokalaną nazywa swoją Matką, uderza nas wówczas szczególna czułość tych wypowiedzi. Odślania się wówczas szczególnie klimat tych relacji. Maksymilian mówi bowiem nie jak o osobach odległych, z zaświatów, ale o Kimś szczególnie bliskim, najbliższym. Bardzo często zwraca się do Niej w słowach bardzo czułych, jak dziecko do ukochanej matki. Wezwania *Matka, nasza Matka, Mamusia* itp. pojawiają się bardzo często w ustach Maksymiliana. Kochał Maryję Niepokalaną. Kim była dla niego?

Sama z siebie jest niczym, jak i inne stworzenia – *odpowiadał* – ale z Boga jest najdoskonalsza ze stworzeń. Najdoskonalsze podobieństwo Istoty Bożej w stworzeniu czysto ludzkim...

Niepokalana nie miała nigdy żadnej skazy, to jest Jej miłość była zawsze najpełniejsza, bez żadnego uszczerbku. Miłowała Boga całą swoją istotą... Jest więc stworzeniem Bożym, własnością Bożą, podobieństwem Bożym, obrazem Bożym, dzieckiem Bożym i to najdoskonalszym z istot czysto ludzkich. Jest narzędziem Bożym¹⁸.

Świadkowie często podają, że opuszczał swoich współpracowników, pracę czy inne bieżące obowiązki i szedł do kaplicy, aby w niej w ciszy rozmawiać z Bogiem, doznać pocieszenia od Niepokalanej Matki. Tam właśnie, na modlitwie w kaplicy

¹⁸ *Kim Ona?* [w:] *Wybór*, nr 372, s. 600.

Maksymilian poznawał wolę nieba, przyjmował ją sercem i przenosił w życie. Tak było zawsze, również w obozie Auschwitz. W swoich listach i konferencjach otwiera swoje wnętrze. Tak jak Jezus, również Maksymilian mógł mówić: „Jak Mnie umiłował Ojciec, tak i Ja was umiłowalem. Wytrwajcie w miłości mojej! Jeśli będziecie zachowywać moje przykazania, będziecie trwać w miłości mojej, tak jak Ja zachowałem przykazania Ojca mego i trwam w Jego miłości” (J 15, 9–11). Czujemy bliskość w tych słowach, zarówno jego bliskość do Boga, jak i do ludzi, bowiem przed tym, kto wie, że Bóg go kocha, znikają wszelkie granice, oddalają się istniejące dotychczas podziały, a osoby dalekie stają się bardzo bliskie. Odtąd człowiek taki powtarzać może za Apostołem Pawłem: „A tu już nie ma Greka ani Żyda, obrzezanego ani nieobrzezanego, barbarzyńcy, Scyty, niewolnika, wolnego, lecz wszystkim we wszystkich jest Chrystus” (Kol 3, 11).

Maksymilian widział tę miłość i obecność Boga. Widział ją również i w tych miejscach, w których inni dostrzegali wyłącznie nienawiść, zło, śmierć, przemoc, beznadziejność. Doświadczał tego również w Auschwitz. Tu realizowała się na nim prawda słów Chrystusa, który powiedział do apostołów: „Jeszcze chwila, a świat nie będzie już Mnie oglądał. Ale wy Mnie widzicie, ponieważ ja żyję i wy żyć będziecie. W owym dniu poznacie, że ja jestem w Ojcu moim, a wy we Mnie i Ja w was. Kto ma przykazania moje i zachowuje je, ten Mnie miłuje. Kto zaś Mnie miłuje, ten będzie umiłowany przez Ojca mego, a również Ja będę go miłował i objawię mu siebie” (J 14, 19–21).

Jest to głęboka jedność Jezusa ze swoim Ojcem, ale jest ona również jednością każdego, kto autentycznie i niestrudzenie oddaje się bezgranicznie Bogu, a wówczas jest On z nim zawsze i wszędzie. Nawet w największej samotności i beznadziei potrafi dostrzec Bożą obecność i Jego czułą miłość. Chrystus bowiem powiedział: „Jeśli Mnie kto miłuje, będzie zachowywał moją naukę, a Ojciec mój umiłuje go, i przyjdziemy do niego, i będziemy u niego przebywać. Kto Mnie nie miłuje, ten nie zachowuje słów moich. A nauka, którą słyszycie, nie jest moja, ale Tego, który Mnie posłał, Ojca” (J 14, 23–25).

Maksymilian czuł w swoim życiu również obecność Bożej Matki. Tak wielka dla niego była bliskość Niepokalanej, tak zażyła była jego jedność z Nią, że nie potrafił mówić o niczym innym, jak tylko o Niej. W Nią i przez Nią odczuwał bliskość Boga i uczył się kochać Go miłością czystą i bezgraniczną. Do braci składających śluby uroczyste 15 maja 1938 r. Maksymilian mówił:

Prawda, że nie jesteśmy bez wad, widzimy, żeśmy niegodni i chcemy jakoś uwolnić się od tych usterek. Jednego *Zdrowaś Maryjo* nie potrafimy odmówić bez roztargnienia. Ale tutaj mamy Niepokalaną, która była bez żadnego uszczerbku, bez najdrobniejszej skazy. Nic nam więc nie pozostaje, jak oddać się Niepokalanej bezgranicznie. Jak Ona jest

bez zmyzy, do pierwszej chwili swego istnienia, tak i nasze uczynki Jej oddane stają się też nieskalane i czyste, bo to są już Jej uczynki, bo Ona w nas i przez nas kocha Jezusa¹⁹.

Maryja, biblijna Niewiasta, która starła głowę węża, była *bliskością* Ojca. Matka Bożego Syna była *bliskością* – uczył Maksymilian – rzeczywistością i istotną. Żyje Ona w tajemnicy miłości Ojca i wszystkich zaprowadza do Niego. Ona właśnie – powtarzał niestrudzenie o. Kolbe – jest szkołą prawdziwej miłości Boga. Kto Ją zobaczył i stał się Jej uczniem, ten mógł kosztować bliskości Stwórcy. Bóg, z którego i dla którego Maryja żyje, z którego łaski zrodziła Jezusa, którego wolę pełni, z powiązania z którym przychodzi na Nią pokój – to Ojciec i do Niego prowadzi Ona swoich rycerzy. Najpierw jednak należało oddać się Jej bezgranicznie:

Niepokalanej zaufajmy całkowicie i Jej oddajmy się bezgranicznie, a szybko, bardzo szybko staniemy się świętymi – mówił o. Kolbe do braci. Musimy najpierw siebie podbić Niepokalanej, by Ona w nas i przez nas działała w innych. Zbliżajmy się do Niej i naśladowujmy Jej cnoty, byśmy zasłużyli sobie na oglądanie Jej przez całą wieczność.

Jeżeli ktoś nie jest gotów na wszystko – to znak, że nie jest oddany Niepokalanej bezgranicznie²⁰.

Maryja uczyła i uczy również dzisiaj jak zwyciężać zło, w jaki sposób oddalać pokusy, naprawiać krzywdy, jak ustrzec wiarę w miłości, ponieważ „nie ma nic takiego, czego by ktoś przez Niepokalaną przemóc nie potrafił” (por. Flp 4, 13)²¹.

Zasłiśmy już bardzo daleko w naszych rozważaniach nad duchowością ojca Kolbe i mogliśmy odkryć, że kiedy zwracał się ku Niepokalanej, depczącej głowę węża, spotykał pełnego miłości Ojca. Kiedy radził się Jej, słyszał głos Jezusa. Kiedy nasłuchiwał, wtedy przemawiała do Niego wola Boża, którą pragnął realizować z całym zapalem i z zupełnym oddaniem. Pokarmem Maksymiliana było więc czynić wolę Niepokalanej, gdyż wiedział, że czyniła Ona wolę Boga, ponieważ „wola nasza, odwracając się od woli Bożej – grzeszy, a zgadzając się z wolą Bożą – dobrze czyni. Niektóre dusze lekkie muszą sobie to dobrze zapamiętać, że grzech jest jedynie we woli”²².

¹⁹ Konf. wygłoszona w Niepokalanowie 15 maja 1938, [w:] *Konferencje*, nr 174, s. 281.

²⁰ Konf. wygłoszona w Niepokalanowie 30 stycznia 1938 r., [w:] *Konferencje*, nr 121, s. 198.

²¹ Konf. wygłoszona 6 maja 1937 r., [w:] *Konferencje*, nr 75, s. 127.

²² Tamże.

Celem życia Maksymiliana było znajdować się w zasięgu woli Niepokalanej. Jego najgłębszą i trwałą radością, jego pokarmem i pokojem było być blisko miłości Boga, czego najpewniejszą gwarancją była jego miłość do Niepokalanej. W ten sposób owa bliskość przekładała się w efekcie na jedność. Maksymilian chciał bardzo zrezygnować z własnego *ja*, aby w to miejsce weszła Maryja. Chciał być „piórem w rękę Niepokalanej”, co skomentował następująco:

Kiedy pisarz zechce, to pisze piórem, czasem je odkłada na bok, a później znów pisze. Pozwólmy się Niepokalanej prowadzić, aby Ona niejako pisała nami. Jeśli odłoży na bok swoje pióro, to czekajmy z pokorą, jeśli każe pisać, to bądźmy posłuszni na każde pociągnięcie tym piórem, którym my jesteśmy”²³.

Zwycięstwo poprzez miłość

Usiłujemy coraz bardziej, coraz głębiej wniknąć w tajemnicę życia Maksymiliana, w zakryte pokłady jego energii i entuzjazmu duszpasterskiego. Mówiliśmy o dramacie nieposłuszeństwa, który sprowadza grzech i o zwycięstwie, jakie jest udziałem tych, którzy okazują posłuszeństwo, żyjąc w woli Bożej i praktykując ją w swoim życiu. Mówiliśmy także o tajemnicy doświadczania krzyża, samotności i niezrozumienia, ale i o przeżywaniu bliskości Jezusa w osobie Niepokalanej, czyli tej biblijnej Niewiasty, która depcze głowę węża. Teraz chcemy rozważyć jeszcze jedną ważną rzecz, głęboko doświadczaną również przez Maksymiliana, a jest nią noszona w sercu „pewność zwycięstwa” w walce ze złem i w staraniach o dobro. Co było jej źródłem? Oczywiście, nie co innego, jak biblijna prawda o klęsce szatana, jaką zada mu potomek niewiasty, czyli Mesjasz – Jezus Chrystus, który narodzi się z Maryi. Wielokrotnie Maksymilian wyrażał tę pewność, płynącą z wiary. Chyba najwyraźniej sformułował ją w przemówieniu do wszystkich mieszkańców Niepokalanowa w czasie akademii ku czci Niepokalanej, 8 grudnia 1936 roku. Powiedział wówczas:

My jedno wiemy z Pisma Świętego: „Ona zetrze głowę twoją, a ty będziesz czyhał na piętę Jej” (Rdz 3, 15). Jak będzie, tak będzie, ale zawsze pozostanie: „Ona zetrze głowę twoją”²⁴.

²³ Konf. wygłoszona w Niepokalanowie w r. 1936, [w:] *Konferencje*, nr 60, s. 100.

²⁴ Konferencja wygłoszona 8 grudnia 1936 r. do wszystkich mieszkańców Niepokalanowa, w czasie akademii ku czci Niepokalanej, [w:] *Konferencje*, nr 58, s. 97.

Osobistą pewnością w tym względzie dzielił się chętnie z innymi, w szczególności zaś z tymi, którzy byli mu najbliżsi, z zakonnymi współbraćmi, których porwał swoim charyzmatem do służenia Bogu w Niepokalanowie, a którzy czasami byli załęknieni, pełni obaw i nie zawsze wierzyli, że uda im się kiedykolwiek zrobić coś dobrego, a tym bardziej, że będą w stanie szerzyć Boże królestwo.

Ale nie tylko przytoczony wyżej fragment wypowiedzi Maksymiliana tchnie tą nadzieją zwycięstwa. Cała jego korespondencja i głoszone konferencje mówią wyraźnie o jego wewnętrznej tajemnicy. Chciałbym tutaj przytoczyć inne jeszcze słowa Świętego, które potwierdzają nasze przypuszczenia, a zarazem skłaniają nas do głębszego wniknięcia w pełni prawdy o nim. Oto w konferencji do braci, wygłoszonej 6 maja, o. Kolbe mówił:

Żeby ta dusza naprawdę do Matki Bożej bezpośrednio się zwróciła. Jak dusza to zrobi, na pewno otrzyma łaskę nawrócenia i uświęcenia; podkreślam, że na pewno²⁵.

Swoją pewność, że dusza oddana Maryi „na pewno” otrzyma potrzebne od Boga łaski, formułował jeszcze w inny sposób, wskazując na silną wolę, jako owoc oddania się na służbę Niepokalanej:

Zobaczy taka dusza, która się Niepokalanej oddaje i przymiła, że wola jej staje się nieugięta. Burze są i uderzają o duszę, ale wola jest nieugięta. Święci mówią tak: jeżeli ktoś wątpi, czy zezwolił na pokusę, to gdy wzywał Imienia Matki Najświętszej, może być pewny, że nie było zezwolenia. Było zwycięstwo – i owszem, nagroda będzie również²⁶.

Maksymilian miał pewność, że w Niepokalanej Jezus jest ze „swoimi”, których kocha, za których oddał swoje życie i nie przestaje wstawiać się za nimi. Chrystus bowiem mówił: „Ja jestem z wami przez wszystkie dni, aż do skończenia świata” (Mt 28, 20). Ponieważ jest światłością, której tak bardzo potrzebuje świat, a więc wszyscy ludzie, wszystkie stworzenia, dlatego Jezus Chrystus jest jedyną światłością, jaka istnieje, dla całego świata. W *Akcie poświęcenia się Niepokalanej* Maksymilian modlił się słowami:

Użyj także, jeżeli zechcesz, mnie całego, bez żadnego zastrzeżenia, do dokonania tego, co o Tobie powiedziano: *Ona zetrze głowę twój* (Rdz

²⁵ Konf. wygłoszona 6 maja 1937 r., [w:] *Konferencje*, nr 75, s. 126.

²⁶ Tamże, s. 127.

3, 15), jako też: *Wszystkie herezje samaś zniszczyła na całym świecie, abym w Twoich niepokalanych i najmiłościwszych rękach stał się użytecznym narzędziem do zaszczepienia i jak najsilniejszego wzrostu Twej chwały w tyłu zblakanych i obojętnych duszach, a w ten sposób do jak największego rozszerzenia błogiego Królestwa Najświętszego Serca Jezusowego*²⁷.

W tej najbardziej charakterystycznej modlitwie, jaka wyszła spod pióra Maksymiliana, objawia się całe jego wnętrze, najskrytsze pragnienia jego duszy, cały żar jego miłości i niegasnący zapal apostołski.

Doświadczenie uczy, że jeśli człowiek skieruje uwagę na siebie samego, znajduje tylko człowieka. Jeśli patrzy w siebie, w swoje wnętrze, odnajduje swoje myśli, swoje poruszenia, swoją winę i swoją tęsknotę, swoje cierpienie i całą nędzę swojej skończoności. Znajduje siebie. Dlatego Maksymilian spoglądał w siebie i na siebie nie własnymi oczami, ale oczami Maryi, która wszystko, włącznie z sobą, oddała w ręce Boga. Patrząc więc w swoje serce widział miłość Boga, o której chciał roznieść dobrą wieść po całym świecie. Wolny od strachu, zarówno tego, który jakże często paraliżuje ludzkie myśli, słowa i działania, jak od lęku o Boga, o Jego królestwo, Maksymilian stał się wielkim miłującym – Boga i ludzi. Wiara w zwycięstwo Maryi nad złem koila bardzo jego duszę, nie osłabiając jednak entuzjazmu pracy, wielości inicjatyw. Wszystko chciał czynić na Jej sposób, aby Ona, jeżeli tylko zechce, mogła zwyciężyć poprzez niego. Wyrazem takiej postawy i wiary są jego słowa:

Prosimy Ją, by i nas użyć raczyła, jeżeli zechce, jako narzędzie do ściernia pysznej głowy węża w duszach nieszczęśliwych. Pismo Św. dodaje, podając wspomniany wiersz: *A ty będziesz czyhał na piętę Jej* (Rdz 3, 15) i w rzeczywistości zły duch w szczególny sposób czyha na tych, którzy się Niepokalanej oddają, chcąc przynajmniej w nich Ją znieważać. Ale usiłowania jego w duszach szczerze oddanych kończą się zawsze tym sromotniejszą jego klęską, stąd jeszcze gwałtowniejsza bezsilna wściekłość²⁸.

Miłość tę zmanifestował w całej pełni na placu obozowym. Źródłem jej była właśnie jego miłość do Niepokalanej. W Jej szkole uczył się zwyciężać orężem miłości. Uczył się pięknej miłości do wszystkiego, co oddycha i co żyje. Nosił w sobie coś z prawdziwego ucznia Jezusa, którego ogarniała miłość współ-

²⁷ *Akt poświęcenia się Niepokalanej*, [w:] *Wybór pism*, nr 377, ss. 605–606.

²⁸ Tamże, s. 608.

czucia na widok opuszczonego tłumu ludzi, którzy „byli jak owce bez pasterza”. Również miłość świętego franciszkanina otwierała się na wszystkich bogatych i biednych, zamożnych i opuszczonych, wolnych i zniewolonych, zdrowych i chorych. Tych ostatnich kochał nawet bardziej niż pierwszych, ponieważ gorliwość o chwałę Pana i Jego najświętszej Matki, spalała go od najwcześniejszych lat życia. Była to miłość, która gotowa była oddać się na śmierć za drugiego. W szkole Niepokalanej poznał, co to jest prawdziwa miłość. Maksymilian oddawał się odtąd na pokarm innym, oddawał wszystko, całego siebie, z duszą i ciałem. Jego miłość była miłością samego Jezusa, który sprawił, że Jego życie stało się naszym, a nasze – Jego życiem. Taka właśnie jest miłość Chrystusowa. I dopiero w tym świetle zrozumieć możemy w pełni siłę miłości Maksymiliana.

Doświadczenie Bożej mocy

Skierowaliśmy nasze spojrzenie na wnętrze św. Maksymiliana, podziwiając jego zapał i rozmach duszpasterski. Odnależliśmy dwa pełne znaczenia rysy w jego postaci. Pierwszy rys to ten, że był on człowiekiem głębokiej wiary w Boże Słowo i jego obietnice. Z nich właśnie wyczytywał to radosne przesłanie o sile dobra i o jego zwycięstwie nad szatanem. Kiedy Biblia mówiła, że „Ona (Maryja) zetrze głowę twoją”²⁹, Maksymilian wierzył, że istotnie tak się stanie, że zwycięstwo jest po stronie bojących się Pana, chociaż – co było również ważne – nie nakazuje On pozostawać w bezczynności, lecz dawać z siebie możliwie wszystko. Drugi z kolei rys to ten, że Święty z Niepokalanowa przez całe swoje życie działał w niepowodzeniu, w cierpieniu i samotności, nigdy do końca rozumiany. Odczuwał bardzo mocno na sobie samym prawdę słów Pisma Św., że ziarno musi obumrzeć. To powinno nas uwrażliwić na szczegóły jego życia i rozważać całe jego życie jako wielkie.

Maksymilian wszystko podporządkował jednemu celowi, jakim było zdobycie całego świata dla Chrystusa przez Niepokalaną. Modlił się więc sercem żarliwym do Maryi:

Rzucam się do stóp Twoich, kornie błagając, abys mnie całego i zupełnie za rzecz i własność swoją przyjąć raczyła i uczyniła ze mną wraz ze wszystkimi władzami mej duszy i ciała i z całym swym życiem, śmiercią cokolwiek Ci się podoba³⁰.

²⁹ Maksymilian nie mówił, że „Ono”, lecz że „Ona (Maryja)” zetrze głowę węża, por. *Akt poświęcenia się Niepokalanej*, [w:] *Wybór pism*, nr 377, 608.

³⁰ *Akt poświęcenia się*, s. 605.

Czy dostrzegali to ludzie? Jak oni go odbierali? Świadkowie mówią, że bardzo wielu czuło, że w nim jest coś szczególnego. Nawet ci, którzy nie rozumieli jego działalności, ze zdziwieniem słuchali jego rozważań o planach lub z politowaniem spoglądali na ubóstwo Niepokalanowa i z niedowierzaniem na rygoryzm posłuszeństwa. Być może w skrytości serca odnosili się do niego z podziwem. On jednak porywał, poruszał, niepokoił, wstrząsał, i to zarówno wówczas, kiedy pracował w kraju ojczystym, jak w Japonii, czy wreszcie w obozie zagłady. Ale nie brakowało także takich, którzy w kontakcie z nim stawali się również podrażnieni, nieufni, nieprzyjaźni. Żadna z tych postaw nie była postawą wywodzącą się z samego tylko rozumu, ale towarzyszył jej odruch woli. Było w nim coś szczególnego, co ludzi ujmowało, coś, co przezeń oddziaływało i przyciągało do niego. Sprawiało to, że ludzie w relacjach z nim byli dogłębnie poruszeni: od uznania i miłości, aż po skrajną rezerwę. Maksymilian oddziaływał na nich „z pozycji doświadczenia”, z pozycji kogoś, kto już przeżył i widział to, o czym opowiada, który zdobył już to, do czego zachęca innych. Zbliżał się w tym do Jezusa, o którym czytamy znamienne słowa: „Gdy Jezus dokończył tych mów, tłumy zdumiewały się jego nauką. Uczył ich bowiem jak ten, który ma władzę, a nie jak ich uczeni w Piśmie” (Mt 7, 28).

Rozważania Świętego, jego listy, konferencje, liczne artykuły zamieszczone w „Rycerzu” nie należały z pewnością do tekstów, które świadczyłyby o wielkiej erudycji ich autora. Wprawdzie Maksymilian był wykształcony, lecz nie dysponował czasem do pracy pisarskiej i badawczej. Podczas gdy wiele mądrych i bystrych tekstów teologicznych czy ascetycznych było w istocie zimnych i drętowych, słowa ojca Kolbego – przeciwnie – były gorące i pełne mocy. Dlaczego? Można się zgodzić, że wypływały one z głębi serca i prawdy wypowiedzianych słów, a także ze sposobu samego mówienia. U Maksymiliana bowiem wszystko było prawdziwe i przemożne, wszystko pochodziło z ducha i serca, nad wszystkim unosił się żar jego miłości, siła wiary, moc przekonania, że to, co mówi i jak mówi, opiera się na głębokim przekonaniu o słuszności dokonanego wyboru.

To, czym żyje człowiek, co kryje w swoim sercu, objawia się na zewnątrz przez to, iż przyciąga ludzi do siebie. Zachowały się liczne wzmianki, że do Maksymiliana przychodziło chętnie bardzo wielu ludzi. Umiał ich zjednywać dla swojej idei, wciągać ich w realizację swoich planów i rozpałać ich serce do miłości Boga i drugich. Znajdował ich zarówno w kraju, jak za granicą. Nawet w Japonii, w kraju zupełnie mu obcym, zarówno od strony języka, kultury jak i obyczajów, Maksymilian otoczony zostaje niemal od razu, od chwili wylądowania, gronem oddanych i wiemych przyjaciół, którzy pomagają mu redagować pierwsze numery „Rycerza”.

Coś szczególnego było w postawie ojca Maksymiliana, co sprawiało, że jego słowa nie pozostawały bez echa, ale miały konkretną władzę nad rozumem

i sercem słuchaczy. Zaowocowało to faktem, że kiedy został aresztowany i wysłany transportem do Auschwitz zgłosili się bracia pragnący pójść na wymianę za Maksymiliana. Z jego postaci, z jego gestów i słów, z rysów twarzy, wydobywało się coś szczególnego, co zmuszało do zastanowienia, podziwu i pragnienia naśladowania. Przyciągał tych, którzy podobnie jak on, myśleli i wierzyli w zwycięstwo Chrystusa i Jego Niepokalanej Matki. Zapraszał do siebie również niedowiarków, wzmacniając i bogacąc ich wiarę. W sile jego ducha znajdowali dom, a on był dla nich ojcem i bratem. Często w jego listach daje się zauważyć i odczuć intensywność jego relacji z osobami mu bliskimi. Nagłówki jego listów noszą wezwania: *drogi bracie, drodzy bracia, drodzy moi, kochane dzieci, kochane moje dzieci, drogie dzieci, drogie moje dzieci* itp. Słowa te rodziły pokój w sercu odbiorców i rozpędzały moce ciemności. Oddalały one ewentualne wątpliwości wielu osób w słuszność dokonanego wyboru, angażując ich do mocniejszego niż dotąd kroczenia po obranej drodze. Wszystko to było oznaką bliskiej obecności żywego Boga.

Maksymilian nie był wielkim działaczem społecznym, charytatywnym. Nie chciał być odbieranym jako menadżer wielkiego wydawnictwa, przełożony olbrzymiego klasztoru. Społecznik czy działacz charytatywny śpieszą z pomocą, starając się ograniczyć cierpienie, a jeśli okaże się to możliwe – usunąć je. Maksymilianowi tymczasem chodziło o coś znacznie więcej, o rzeczywistość tkwiącą znacznie głębiej, o szczęście trwałe i prawdziwą radość. Dlatego nie chciał być postrzegany jako społecznik, ale wyłącznie jako człowiek obdarzony szczególną łaską przyjaźni z Bogiem, z którą pragnie podzielić się z innymi. Zaznaczał to wyraźnie w przemówieniu do braci w Niepokalanowie 5 marca 1938 r.:

Nie możemy przy tym pominąć porządku nadnaturalnego. Łaska Boża musi działać. Rzeczy naturalne są przygotowaniem i przebronowaniem – ziarnem jest łaska Boża. I jedno, i drugie jest potrzebne. Modlitwa wyprasza łaskę i bez niej nie możemy nic uczynić dla dusz. W kaplicy rano widzę, że bracia gromadnie wchodzą i wychodzą. Jest to ogromny dopływ modlitwy. Porządek nadnaturalny wymaga bardzo dużo modlitwy. I im bliżej będziemy Niepokalanej, tym więcej przez modlitwę będziemy mogli zrobić. Kto jest bliżej przyjaciela, ten więcej może otrzymać³¹.

Chrystus istotnie uczynił go swoim przyjacielem, przez co otworzył jego oczy i serce, aby widział głębiej, dostrzegając ważniejsze potrzeby i dotkliwsze cierpie-

³¹ Konferencja wygłoszona w sobotę 5 marca 1938 r., [w:] *Konferencje*, nr 142, ss. 227–228.

nia stworzeń, z których najważniejszym był brak miłości i brak Boga, to znaczy brak wiary w obecność Najwyższego w ich życiu. Maksymilian, przyjaciel ludzi, pragnął ogarnąć wszystkich swoim sercem i pomóc im zbliżyć się do wiary, z której jedynie wypływała autentyczna miłość i prawdziwe szczęście.

O tym, o czym mówił, on sam posiadał to w stopniu szczególnym. Niepokalana, o której niestrudzenie przepowiadał, mieszkała w jego sercu w sposób wyjątkowy. Tak więc nie mówił z tego, co wyczytał z ksiązek czy dowiedział się z ust innych, ale z osobistego doświadczenia na modlitwie, z wewnętrznego przeżycia bliskości Boga. Jeżeli nawet mówił stale to samo, co inni, w istocie mówił inaczej. Jego słowa zdobywały szerszy zasięg i zapadały głębiej w serce odbiorców. Czy należy się temu dziwić? Bynajmniej! Świadczyło to o doświadczeniu przez Maksymiliana Bożej mocy i dzieleniu się nią z innymi.

Przedsmak nieba

Czym właściwie jest niebo? Dziecko odpowie, że „niebo jest tam, gdzie mieszka Bóg”. I słusznie, niebo istotnie jest „tam”, gdzie mieszka Bóg. Czyż Jezus, mówiąc o swoim odejściu, nie powiedział, że „opuszczam świat i idę do Ojca?” Jeśli jednak powiemy, że niebo jest, gdzie mieszka Bóg, to znaczy, że jest wszędzie, ponieważ Bóg jest wszędzie. I tak jest w rzeczywistości – niebo jest wszędzie, także już tutaj na ziemi. Maksymilian doświadczał bardzo tej prawdy o niebie, mówiąc:

Jeśli mamy pracę bardziej rozprasającą, starajmy się pogłębiać pokój wewnętrzny – mówił do braci. Nie znaczy to, żeby natura nie miała się wzdrygać. Mimo wstrętów, mimo pokus i trudności na dnie serca powinien być pokój – pokój.

I to jest przedsmak nieba; i to jest już nagroda w tym życiu wielka. Niebo od piekła tym się różni, że w niebie panuje miłość i pokój, a w piekle nienawiść. I dlatego za dusze zmarłych modlimy się: Wieczne odpoczywanie, wieczny pokój racz im dać, Panie. W niebie zaznamy w całej pełni tego pokoju Bożego i wciąż wpatrywać się będziemy w piękność Pana Boga i stale wzrastać w miłości³².

Usuając wszelką ociężałość, przewyciężając wszelką gnuśność, wszelkie zło i oziębłość, pychę i wszelki bunt, nieposłuszeństwo i lenistwo, wszelkie pożądanie i niepokój człowiek doświadcza szczęścia nieba – uczył ojciec Kolbe. Kiedy cały staje się otwarty na Bożą łaskę, jak przed upadkiem, przed owym „nie”, które usunęło go z raju szczęśliwości, a jego dusza i jego ciało z utęsknie-

³² Konf. wygłoszona 4 kwietnia 1937 r., [w:] *Konferencje*, nr 68, s. 113.

niem oczekują na Jego przyjście, człowiek doświadczać może już tutaj na ziemi przedsmaku rozkoszy niebiańskich. Kiedy dusza oddała od siebie wszelki lęk, kiedy nie ukrywa się dłużej przed Bogiem, kiedy przeżywa wewnętrzny pokój i wierzy w prawdziwość słów Boga, że: „Ona zetrze głowę twoją (węża, szatana)”, doświadcza wówczas rozkoszy prawdziwego Bożego pokoju i zostaje wprowadzona na powrót w bramy raj. Tę myśl wyraził następująco:

Taka dusza nie żyje ze zmysłów ani z rozumu, ale z wiary. Ona się wzniosła ponad porządek naturalny. I różnica między duszą żyjącą z rozumu a z wiary jest bez przesady nieskończona. Bo ta druga żyje wedle rozumu Bożego – nieskończonego. I o ile dusza żyje z wiary, o tyle podnosi się do porządku nieskończenie wyższego ponad porządek naturalny. Ona się Boskim rozumem, wolą i potęgą kieruje. Rozum naturalny może być nawet geniuszem, ale zawsze będzie skończony. W praktyce dusza żyjąca z wiary zdaje się na wolę Bożą, ufa Panu Bogu. Wie, że Pan Bóg lepiej wie, co jest dobre, zdaje się więc we wszystkim na jego wolę.

Ze swej strony robi wszystko, co może – resztę pozostawia Panu Bogu. I tu jest źródło pokoju, którego nic przełamać nie może³³.

Możemy wierzyć, że *pokoju* tego doświadczał ojciec Kolbe również w obozie zagłady, dzielił się nim z uwięzionymi, wlewał go w ich serca, a przez to sprawiał, że również w tak straszliwym miejscu jak Auschwitz, rozchodził się zapach nieba. Jego najgłębszą tajemnicą jest bowiem owa pełna miłości i wrażliwości, dobroci i troski *bliskość* Boga do człowieka i ludzi między sobą. Pokój ten wypływał z wewnętrznego przekonania, że Niewiasta zdeptała głowę węża, że zrodzone z Niej potomstwo wydało walkę złu i chociaż teraz, w ziemskiej egzystencji, konfrontowani jeszcze jesteśmy z jego zgubnym działaniem, doświadczać bólu, który zadaje, zwycięstwo jednak nie należy do niego, ale jest w rękę Boga, który obdarza nim tych wszystkich, którzy Mu ufają. Ta wiara, to głębokie przekonanie, nosił w swoim sercu ojciec Kolbe. Nigdy go nie utracił, za łaską Boga, pozostał mu wierny nawet w Obozie zagłady. Miejsce śmierci i uniżenia stało się dla niego miejscem wiecznego życia i tryumfu.

³³ Konf. wygłoszona 23 marca 1938 r., [w:] *Konferencje*, nr 148, ss. 239–240.

Summary

Zdzisław Józef Kijas OFMConv

*The Virgin, who crushes the Head of the Serpent
in Relation to the pastoral Zeal of Father Maksymilian Kolbe*

From the rich spiritual and organizational heritage of Father Maksymilian, our attention is focused on two very important aspects that become the foundation to the apostolic zeal of the Franciscan. It is a picture of the biblical Woman who crushes the serpent's head. For Father Kolbe this was not one of the aspects, it was the most important one. Contemplation of this scene and meditation of the spiritual message it conveys became for St. Maksymilian a source of many positive inspirations, hope of his life and conviction that God is greater than evil.

This biblical message was likewise the inspirational flame of his apostolic zeal; looking at the Woman crushing the serpent's head gave him strength to overcome the difficulties of life, inconveniences and obstacles that he encountered in his apostolic ministry. This image strengthened his hope and gave him the ability to love regardless of the fact that many of the people around seemed to suggest that the time for love is over. He made possible what for many seemed impossible.

The power of this love was shown in full splendor in the concentration camp in Auschwitz when he submitted himself to death so that the other person could live. The Immaculate, the biblical Woman, was for him the light of hope and intercessor with God. He trusted Her and he was not disappointed, as shown by his life. He was faithful to Her and She to him, leading him to the house of the Heavenly Father. In his submission to the Immaculate, we discover the mystery of strength and fruitfulness of Father Kolbe's ministry. Omitting this image would lead to misunderstanding and distortion of his life.